

Biskup – Łotr

19 lipca 2021

Literatura oldskul w oświeceniu współczesnym.



Czy ci, którzy czytają stare książki (w tym akurat przypadku mam na myśli stare wydania sprzed kilkadziesiąt lat, a nie jedynie metrykę samych tekstów), czytają je dlatego, że mają upodobanie do „grzebania się w starociach”, w ich antykwarycznym charakterze, czy, przeciwnie, w rzeczach dawno wydanych, a jeszcze wcześniej napisanych próbują znajdować jakieś treści czy akcenty współczesne lub interesujące ze współczesnego punktu widzenia. Pewni są i tacy i tacy, a może i tacy, których motywuje jedno i drugie, a zawsze jakaś niespodzianka może nas spotkać.

Trzymam w dłoniach tom „Ogrody i poeci” Lucjana Siemieńskiego. Kto zacytował Lucjan Siemieński? prozaik, poeta, publicysta, tłumacz, który żył w latach 1807-1877. Nie dość, że zamierzchnia starość, to jeszcze na dodatek autor nie z pierwszego, lecz najwyższego drugiego, jeśli nie trzeciego szeregu pisarzy. Ale i egzemplarz nie świeżej produkcji, bo rzecz wydana, przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 1955 roku. Egzemplarz rozpada mi się w dłoniach na kilka części, okładkę musiałem umocnić na starym miejscu za pomocą kleju, już

odpadała od korpusu książki. Do tego stary „kwaśny” papier pęka i kruszy się jak wigilijny opłatek, gdy się n.p. zagnie rozek strony, a gdy rozcinam „ostrzem” zakładki strony broszurowo spojone, techniką stosowaną w tamtych czasach, także w przypadku czasopism – na spodnie sypie mi się papierowy pył i wiórki, niczym trociny podczas piłowania drewna.

Co znajduję w tym zbiorze, którego dokonała młodziutka wtedy, 29-letnia Maria Janion, przyszła wielka uczona-humanistka. Na początek „Dumki” ukraińskie. Czytam pierwszą, „Książ Dymitr Wiśniowiecki”.

„Książ z Wiśniowca w Czarnej wieży
Na barłogu zgniłem leży;
Stepem jemu – cztery ściany,
A dumkami – brzęk w kajdany,
A drużyną jedno chłopię
„Hej pacholę! Dość twej wiary
Ja już tobą nie wytropię
Ani ordy, ni galary
Bisurmańskie w Dniepr zatopię; wróc pacholę, na Podole”.

Uff, ciężko się to dziś czyta, bo i tematyka i polszczyzna niesamowicie odległe, zaprzeszłe. Przedzieram się przez te wszystkie „Młode kozaki wyjeżdżające na łowy”, „Konania Kozaka”, „Pochody kozackie” („Doroszeńko przodem rusza, za wodzem młódź hoża, Wszystka z Zaporozża/Hulaj dusza”). I tak ponad trzydzieści stron. Lektura „Wierszy różnych” nie jest łatwiejsza. Łzy, męczennicy, pustelnicy, skargi wieszczka, wieszczby, gęśle, śpiewy miłosne („Więc otwieram usta drżące, słówko: „kocham”, już, już padnie...”), znów jakaś a to dumka, a to tajemnica z czasów panowania Popiela w Gnieźnie czy Kruświcy. Na trzecim etapie lektury pojawiają się opowiadania. „Wieś Serby. Opowieść ukraińska”, też jakby dumka tyle że prozą. „Ogrody i poeci” – rzecz o poecie Stanisławie Trembeckim, bardzo malowniczej postaci, który w młodości prowadził awanturnicze życie w Paryżu (hulanki i pojedynki z

francuskimi markizami), później był przyjacielem króla Stasia i uczestnikiem jego „obiadów czwartkowych” w pałacu w Łazienkach, a na starość znalazł opiekę u ex-targowiczanina Szczęsnego Potockiego w jego majątku Zofiówka na Ukrainie. Dalej „Królewicz arrakański w Galicji”, „Przygoda podróżnika”, „Ekonom”, „Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego”, czyli takie różne ukraińskie i sentymentalne patriotyczne bajędy. Publicystyka też już pokryta grubą warstwą kurzu. Już tracę nadzieję na to, że natrafię na cokolwiek korespondującego ze współczesnością, aż tu nagle natykam się na fragment, który mnie (odrobinę) ożywia. W opowiadaniu „Panna Antonina P.” o odwiecznym „patriotyzmie” polskiego kleru katolickiego. Jest rok 1809. Wojska austriackie wkraczą do Lwowa, na krótko odzyskanego przez społeczność polską. Na cześć Austriaków „Te deum laudamus” odprawia polski arcybiskup rzymsko-katolicki Kicki (razem zresztą z arcybiskupami obrządku ruskiego i ormiańskiego). „Te Deum laudamus” zaintonowane przez kapłana, co w swoim czasie dawał patriotyzmu dowody, co w duszy nienawidzi Austriaków – a dziś, jak ów Piotr, wypiera się swojej przeszłości, bluźni świętości sprawy i mniej okazuje charakteru niż przeklętej pamięci biskup chełmski, zmuszony bagnetami do śpiewania dziękczynnego hymnu po zwycięstwie Kościuszki – czytamy w opowiadaniu – Hańba duchowieństwu! Że prawie zawsze płaszczy się najeźdźcy, choćby jego własną religią obalał”. I fragment rozmowy kilku osób o rzeczonym arcybiskupie: „- Łotr! Nie ujdzie szubienicy, nasi jeszcze powrócą”. Taki klimat oburzenia na zdradziecką postawę arcybiskupa dominuje w tym opowiadaniu, choć Siemieński nie był żadnym społecznym radykałem, ani „czerwieńcem” w rodzaju Stanisława Worcella czy Tadeusza Krępowieckiego, a zaledwie umiarkowanym szlacheckim demokratą, generalnie dość ciasnym i konserwatywnym.

Fałszywa legenda

Takich świadectw zaprzaństwa kleru, jego kłamstw i wszelkiej niemoralności jest w polskiej literaturze XIX-wiecznej bardzo

wiele. Dopiero w latach Polski Ludowej, za czasów Wyszyńskiego i Wojtyły udało się klerowi stworzyć fałszywą, skrajnie wyidealizowaną legendę o jego nieskazitelnym patriotyzmie i szlachetności i wszelkich innych cnotach moralnych tej „nadzwyczajnej kasty”. I ta legenda zachowywała żywotność przez wiele dziesięcioleci. Do starych ksiąg mało kto sięgał, a młodzież szkolną karmiono przekazem o „heroicznej ofiarze ojca Kolbe”, czy mickiewiczowskiego księdza Piotra z „Dziadów”. Wbrew fałszywej legendzie polski XIX-wiek nie był taki powszechnie i prawomyślnie katolicki jak o tym propaganda katolicka niezmiennie przekonuje szerokie kręgi odbiorców. Najwięksi pisarze tamtej epoki byli albo bardzo letnimi katolikami, albo agnostykami, względnie, nawet, ateistami. Dwaj najwięksi wieszczowie: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, byli właściwie kacierzami, heretykami, a na pewno nie prawowiernymi, ortodoksyjnymi katolikami. Bolesław Prus i Eliza Orzeszkowa byli obojętni religijnie. Henryk Sienkiewicz, wbrew wielu powszechnie znanym pozorom, także daleki był od radykalnej dewocji. Józef Ignacy Kraszewski był katolikiem, ale bardzo krytycznie odnosił się do kleru, był wręcz antyklerykałem i był przez niego nie lubiany mimo swoich powszechnie uznawanych zasług dla krzewienia uczuć narodowych i patriotycznych (kler zbojkotował obchody jego sławnego jubileuszu pracy pisarskiej). Maria Konopnicka, jakby w kontraście do swojego wizerunku pocziwej poetki dla „katolickiej dziatwy”, była radykalną antyklerykałką, przedmiotem nienawistnych ataków klerykalno-konserwatywnej reakcji, w tym reprezentującego jej opinię pisma „Rola”. Katolikami, ale bardzo krytycznie odnoszącymi się do kleru był też Stefan Żeromski czy Stanisław Wyspiański. Literatura, poezja i publicystyka XIX-wieku, szczególnie w okresie przełomu pozytywistycznego, przepełniona jest licznymi tekstami, świadczącymi o sile i powszechności prądów laickich, sekularnych, w życiu społecznym i intelektualnym pod zaborami. Także radykalnie laicki krąg środowisk opisane przez Bohdana Cywińskiego w jego słynnym esej „Rodowody niepokornych” (1971) było żywym dowodem na to, jak silne wpływy w katolickim

społeczeństwie polskim mimo silnej reakcji kołtuńsko-reakcyjno-klerykalnej wspieranej przez endecję. Żywa była też wśród opinii patriotycznej pamięć o wrogim na ogół stosunku hierarchii Kościoła katolickiego do Powstania Listopadowego (postawa papieża Grzegorza XVI, zmetaforyzowana w postaci Papieża w „Kordianie” Juliusza Słowackiego), a także niechęci istotnej części biskupów katolickich do Powstania Styczniowego (co pokazała Maria Jehanne-Wielopolska w powieści „Kryjaki” (1913)). Żywa była też pamięć biskupów-targowiczian, powieszonych w Warszawie i Wilnie podczas Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 roku. Model późniejszego „Polaka-katolika” i dewocja, rozumiane jako modelowe zachowanie, były w XIX wieku zaledwie w fazie embrionalnej.

Tak antyklerykalną i sceptyczną religijnie jak w XIX wieku, inteligencja polska już nigdy później nie była. Dopiero rozplenienie się dmowszczyzny na przełomie XIX i XX wieku, w szczególności po rewolucji 1905 roku oraz rozpowszechnienie hasła „pana Romana” o „Polaku-katoliku” w szerokich kręgach podatnych na jego ideologię, głównie na wsi i wśród drobnomieszczaństwa. Zmieniło to wektor wpływów i utorowało Kościołowi katolickiemu drogę do odwojowania złej prasy, jaką miał w XIX w. wśród zdecydowanej większości świadomej części społeczeństwa i do zbudowania postaw jego zakłamanej, idealistycznej, „anielskiej” legendy. Kościołowi udawało się ją utrzymywać do naszych czasów, ale wygląda na to, że w szczególności zjawiska demaskacja kościelnej pedofilii stała się początkiem końca panowania tej legendy, nas którą zdecydowana większość młodego pokolenia jest już niepodatna. Warto czasem zajrzeć do i starych książek, bo można w nich znaleźć perełki-niespodzianki, jak cenne monety zagrzebane kurzu strychu czy piwnicy.

Autorstwo: Krzysztof Lubczyński

Zdjęcie: [zsuga](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)